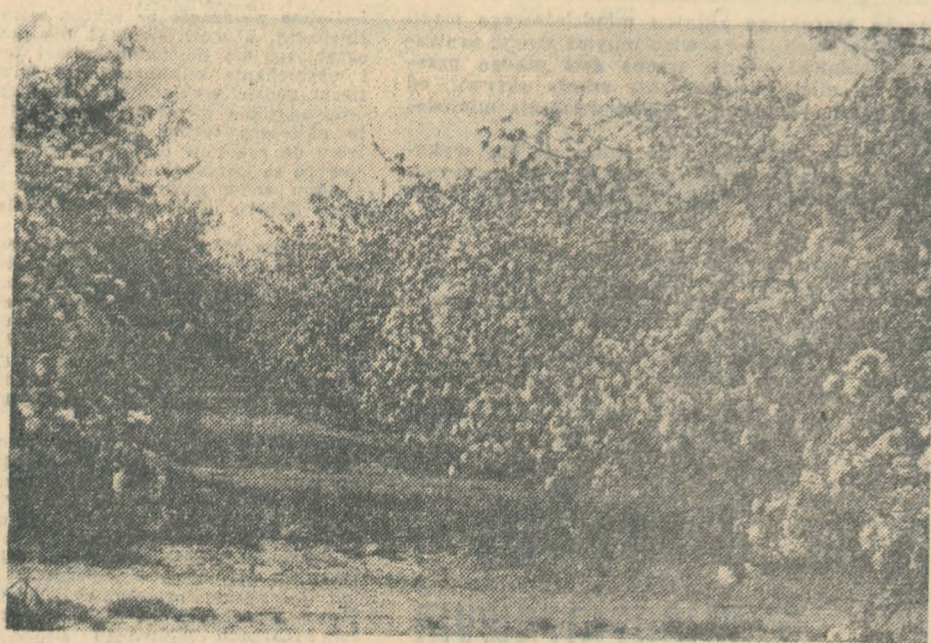




Millardy biało - różowego kwiecica przekształciły tę ziemię w baśniową, urokliwą krainę.

Fot. J. Świąder

Wiosną, gdy w klimczyckich sadach zakwitną jabłonie, można ośmielić się zachwytu i dostać zawrotu głowy od zapachu.

— W taki czas — powiada Ryszard Łopatniuk — lubię zanurzyć się w sadzie. Zmęczenia się wtedy nie czuję, a życie i świat wydają się różowe jak milion kwiatów na jabłoniach.

Kiedyś wcale nie zamierzałem zajmować się sadownictwem — dodaje.

Uciekł więc młody Łopatniuk z takiej sobie marniej podlaskiej wioski Klimczyce do szkół. Pociągała go technika. Podjął studia na Wydziale Wielkich Napięć w Politechnice Gdańskiej. Ukończył je z tytułem magistra inżyniera i rozpoczął, zgodnie z wykształceniem, pracę zawodową. I właśnie wtedy ciężko zaniemógł ojciec, właściciel sporego gospodarstwa.

Miał swoje racje ojciec wzywając syna, by ratował rodzinną ziemię. Miał również swo-

niony dyrektor zawsze w porę ostrzega klimczyckich sadowników przed niespodziewaną inwazją szkodników. Podaje, jakimi środkami chemicznymi można je zwalczyć.

— To nieprawda — mówi Ryszard Łopatniuk — że w sadzie pracowity jest tylko okres zbioru owoców. W ciągu całego niemal roku znajdzie się jakieś zajęcie. W końcowej fazie zimy przystępujemy do prześwietlania koron drzew. I trzeba się spieszyć, gdyż tylko zniknie śnieg, najwyższy czas, by rozpocząć nawożenie. Przychodzi okres walki z chwastami i szkodnikami. Do kwitnienia wykonuje się zazwyczaj 4-5 oprysków. Potem tych zabiegów się nie przeprowadza, gdyż wytrutyby się pszczoły. Gdzieś, między drzewami ukrył Ryszard Łopatniuk kolorowe ule, które na okres kwitnienia drzew wypożyczył u pszczelarzy. Są spokojni o swoje pszczoły. Zaufali klimczyckim sadownikom.

Wielki kwitnący sad

Janusz Świąder

je powody syn, który nie chciał być rolnikiem takim sprzed wieków, co to haruje od świtu do nocy, czasu wolnego nie ma na nic.

— Dziesięć lat temu — wspomina Łopatniuk — o specjalizacji produkcyjnej gospodarstw można było czytać w podręcznikach, ale nie uświadczył jej człowiek w podlaskich wioskach. Najprościej wtedy było wybrać specjalizację w sadownictwie, gdyż modele takich gospodarstw były już znane w naszych stronach. Teraz, gdy zbieram w sadzie kilkadziesiąt ton jabłek, trudno mi nawet zrozumieć swoje dawne obawy i niepokój.

Codzienna praca i wiedza, upór i umiejętności przekształciły ten teren w największą bazę sadowniczą w woj. białokopodlaskim. Co więcej, sadownicy z Klimczyc potrafiliby nie tylko stworzyć zgrany kolektyw, ale pozytywnie oddziałują na okolicę. Śmiało poczynania w dziedzinie sadownictwa spotykały się z aprobatą rolników z pobliskiej wsi Lipno i całej reszty gminy Sarnaki.

Jedynie laik podziwiałby sady może sądzić, że są one prezentem darowanym przez przyrodę. Współczesny sad jest dziś niezwykle skomplikowanym organizmem produkcyjnym. Sadownictwo to najwyższy stopień utajemniczenia w zawilej arkana wiedzy rolniczej.

Ryszard Łopatniuk, aby tę wiedzę o sadownictwie pogłębić, ukończył — po powrocie na gospodarstwo — eksternistyczne studia rolnicze. Po paru latach gospodarowania zmienił nie do poznania ojcowskie. Większość ziemi przeznaczył pod jabłonie. Nawiazwał współpracę ze skierniewicką filią Instytutu Sadowniczego w Sinołęce. Stosuje w pielęgnacji jabłoni najnowsze zdobycze wiedzy. Ciepłszą porą, gdy w sadzie zaczynają się plenić najprzeróżniejsze szkodniki, w jego domu odzywa się telefon od Mariana Cepkowskiego — dyrektora z Sinołęki. Zaprzęga-

Kilkunastohektarowe gospodarstwo sadownicze Łopatniuków otacza las. Cicho tu i spokojnie. Okolicę omijają deszcze. Ale niedobór wilgoci złagodził się przez wybudowanie deszczowni.

— Nie tylko ten problem spędza nam sen z powiek — powie Ryszard Łopatniuk — Mamy kłopoty z mechanizacją, a raczej z nabyciem narzędzi rolniczych, środków ochrony roślin. Niekiedy tych kłopotów jest tak wiele, że ma się wszystkiego dosyć.

Cały splot zagadnień decyduje więc o wynikach produkcyjnych sadowników. Wiele, drobnych na pozór czynności, wymaga nie-małego wysiłku. A przecież ze wszystkim trzeba zdążyć na czas.

Z powodów iście praktycznych pospłatał Ryszard Łopatniuk korony drzew. — Robiąc tzw. żywe wiązania — wyjaśnia — uodporniam gałęzie na złamanie. A poza tym obciążonym owocami gałęzi nie trzeba podpie-rać.

Klimczyckie sady są na wskroś nowoczesne. W większości z nich rosną drzewka niskopienne, posadzone na podkładkach wegetatywnych. Takie drzewka mają słabsze przyrosty gałęzi. Mniej wtedy uciążliwych prac przy kształtowaniu koron, przy ciecici i innych zabiegach pielęgnacyjnych. Klimczyccy sadownicy przeznaczają coraz nowe tereny na zakładanie sadów. Nawet na słabych glebach piątej i szóstej klasy wyhodowali wspaniałe okazy jabłoni.

— Pogoń za nowymi odmianami — mówi Ryszard Łopatniuk — nie wynika z naszych kaprysów. Podyktowana jest koniecznością dostosowania się do wymogów handlu. Klienci są bardzo wymagający i nie zadowolili się ich odmianami, jakie cieszyły się powodzeniem jeszcze kilka lat temu. Pytają więc o Cortlanda, Jonathana, McIntosha. A my musimy sprostać tym potrzebom...